

opusdei.org

Śmierć Babci - 22.04.1941

Fragment książki Andresa
Vazqueza de Prady.

22-04-2025

Założyciela Opus Dei,
przyzwyczajonego do przeżywania
przeciwności w sposób pogodny, nie
przeraziły przeszkody, jakie napotkał
na drodze założycielskiej Dzieła.
Przede wszystkim wiedział, że Bóg i
czas pozwolą je rozwiązać, jeśli ze
swej strony dołoży wystarczających
starań. Potrafił czekać, a poza tym,
czyż Dzieło nie miało przed sobą

całych wieków? Prócz tego ufego zawierzenia Bożej Opatrzności, w jego charakterze leżała skłonność do podejmowania szybkich decyzji. Zdecydowanie to wynikało z jego gwałtownej miłości do Boga i z palącej odpowiedzialności za swoją misję, z jaką żył na co dzień. Jednak, jakbyśmy na to nie patrzyli, zharmonizowanie tak przeciwstawnych zjawisk w jego charakterze nie jest łatwe do wyjaśnienia.

Od pierwszych chwil don Josemaría pracował z kapłanami i młodymi studentami, z robotnikami, rzemieślnikami i artystami, *czując jednocześnie konieczność poszukiwania dusz wśród kobiet*[1]. Ale minęło mnóstwo czasu zanim nadeszły pierwsze powołania. Trwało to tak długo, że kiedy zanotował w swoich Katarzynkach *to szczęśliwe zdarzenie*, z datą 14 lutego 1932 roku, zdał sobie sprawę, że

minęły dokładnie dwa lata, od kiedy Pan prosił go, by zaczął pracować także wśród kobiet. Stąd nagle, choć bez pośpiechu, zaczęło rozwijać się to apostołstwo.

Don Josemaría powierzył kierownictwo duchowe kobiet kilku kapłanom z grupy, która go otaczała, chociaż ci ostatni nigdy nie zrozumieli ducha oddania się Bogu pośród świata. Pod naciskiem okoliczności – trzech lat izolacji w trakcie wojny domowej – w duszach kobiet związanych z Opus Dei dokonała się silna przemiana, jeśli chodzi o życie wewnętrzne. W tym burzliwym okresie przerwana została formacja, którą otrzymywały ze strony założyciela Opus Dei, a została zastąpiona przez duchowość bardzo daleką od świeckiego charakteru właściwego Dziełu. W rzeczywistości, jak zaznacza założyciel, błąd polegał na oparciu się na kapłanach, którzy mieli

zajmować się dbałością o te kobiece powołania: *do tego stopnia* – pisał – *że musiałem rozstać się z nimi w roku 1939*[2], dla dobra Dzieła i ich własnych dusz. Nastąpiło to dokładnie 28 kwietnia, gdy zakomunikował jednej z nich, Ramonie Sánchez, swój *zamiar rozstania się nieodwołalnie ze wszystkimi dziewczynami* oraz że *powinny podążać inną drogą – albo zakonną, albo małżeńską*, prosząc ją, by przekazała to pozostałym[3]. Potem – kiedy już opuściły Dzieło – pomógł tym, które tego chciały, znaleźć się w zgromadzeniach zakonnych. W ten sposób don Josemaría zmusił się do rozpoczęcia na nowo.

W konsekwencji tej renowacji jedna z gałęzi Dzieła – ta kobieca – pozostała pusta, z jednym wyjątkiem: Loli Fisac. Lola poprosiła o przyjęcie do Dzieła w maju 1937 roku, kiedy założyciel Opus Dei ukrywał się w

konsulacie Hondurasu. Po opuszczeniu konsulatu, na skutek otrzymania nominacji na Generalnego Intendenta konsulatu, don Josemaría myślał poważnie o podróży do Daimiel, miasteczka w la Manchy, gdzie znajdowała się Lola. Miał zamiar zawieźć Najświętszy Sakrament, aby ona i jej brat, który także ukrywał się w domu, mogli przystąpić do Komunii Świętej. Jednak okoliczności to uniemożliwiły i nie mógł podjąć podróży aż do końca wojny.

W dwa lata później spełniło się jego pragnienie. 18 kwietnia 1939 roku Ojciec wyjechał do Daimiel i spędził noc u rodziny Fisaków, którzy przygotowali dla niego, najlepiej jak umieli, sypialnię w salonie oraz gabinet, w którym mógł pracować i przyjmować gości. Wszystkie kościoły w miasteczku zostały zamknięte dla kultu, nie można więc było oficjalnie odprawiać mszy.

Kościół zrabowano lub sprofanowano. Z masakry księży i zakonników uratował się tylko jeden. Kapłan ten trzymał u siebie w domu stroje liturgiczne i miał przenośny ołtarzyk. Tam następnego dnia po przyjeździe don Josemaría odprawił mszę w intencjach rodziny Fisac.

20 kwietnia Lola odbyła długą rozmowę z założycielem Opus Dei. Kiedy skończyła opowiadanie o zdarzeniach z jej życia, Ojciec, usiadłszy za stołem, wyposażony w papier i pióro, naszkicował dla niej plan życia. Karteczka rozpoczynała się od inwokacji: *Sancta Maria, Spes nostra, Ancilla Domini, ora pro nobis!* *,i rozpoczął od notatki na temat modlitwy: pół godziny o stałej porze, rano. Następnie napisał o świadomości obecności Bożej, poświęcaniu każdego dnia w tygodniu jednemu nabożeństwu. Dalej następowała lektura duchowa, *Dzieje duszy* św. Tereski od

Dzieciątka Jezus. Dodał jeszcze różaniec i codzienne rachunki sumienia, ogólny – dotyczący zobowiązań wobec Boga i bliźnich oraz szczegółowy – o tym, jak lepiej żyć obecnością Boga i sumiennie kończyć raz rozpoczętą pracę. Na koniec: zawsze odmawiać komunie duchowe oraz akty miłości i zadośćuczynienia.

Te pisemne instrukcje don Josemaría zakończył krótkim zaleceniem: *żyj świętych obcowaniem* oraz radą od siebie, by nie zapominała o pisaniu do niego do Madrytu co osiem – dziesięć dni[4]. W tym samym, 1939 roku Lola była w Madrycie przy różnych okazjach. Po raz pierwszy 22 maja, kiedy spędziła kilka dni u krewnych, mieszkających na ulicy Santa Isabel, naprzeciwko Patronatu. Podczas tego pobytu rozmawiała ponownie i wyspowiadała się u don Josemaríi i poznawała bliżej Carmen i donię Dolores.

Można się było spodziewać, jakie pierwsze trudności napotka ta kobieta, żyjąca samotnie w miasteczku:

Niech Jezus Cię zachowa – pisał jej don Josemaría.

Bądź spokojna, idziesz dobrą drogą.

Pan Bóg zawsze buduje coś z niczego. Używa zawsze wszelkich możliwych narzędzi: od stolarskiej piły do chirurgicznych szczypiec. Wszystko się nada! Łaska polega na tym, by dać się „obrabiać”.

Chłód czy zapach: ważne jest to, by wola chciała. Jest – powinno Ci być – obojętne, czy z zapachem, czy na chłodno.

Błogosławię Ci

Mariano[5]

Kiedy znowu wróciła do Madrytu w drugiej połowie września, don

Josemaría przeniósł się już ze Świętej Izabeli do akademika przy Jenner. Lola odczuła wówczas radość i spokój ducha, widząc, że coś się dzieje, mogąc dotknąć czegoś namacalnego. Rzeczywistości, która nie składała się z ulotnych obietnic.

Kiedy była po raz trzeci w Madrycie, tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 roku, zamieszkała z donią Dolores w mieszkaniu przy Jenner. Były to niezapomniane i radosne dni, wypełnione czynnościami przy urządzaniu mieszkania, trudami prac domowych i towarzystwem babci.

Mieszkańcy akademika w dniach poprzedzających Boże Narodzenie, przygotowywali piętro wyżej szopkę i od czasu do czasu schodzili na dół, by poprosić o coś babcię. Donia Dolores, przypominając sobie stare czasy, gdy mąż przygotowywał szopkę razem z dziećmi, powiedziała

im coś, co jej syn przywołał w *Drodze: Nigdy nie wydawałeś mi się bardziej człowiekiem niż teraz, gdy wyglądasz jak dziecko*[6].

Lola poznała wówczas Amparo Rodríguez Casado, inną dziewczynę, która także należała do Dzieła i wywodziła się z grupy dziewcząt, którymi don Josemaría opiekował się duchowo w Burgos. Pewnego dnia założyciel Opus Dei roztoczył przed dwiema swoimi córkami panoramę apostolską Dzieła, która wypełniała jego myśli. Opisał ją w ogólnym zarysie, pozwalając im zrozumieć, że nie chodziło o budowanie zamków na piasku, ale o coś pewnego i obiektywnego. Roztoczył tę wizję z taką żywością i entuzjazmem, że – jak powiada Lola – «wydała nam się zaskakująca i wspaniała. Troszkę się przestraszyłam»[7].

(W *Zapiskach* z 1939 roku są ogromne luki – po miesiąc, dwa lub

trzy miesiące przerwy między notatkami. Poszczególne notatki, przerywające te znaczne odcinki czasu, wzbudzają szczególną uwagę czytelnika, gdyż chodzi w nich o sprawy istotne. W jednej z notatek z końca 1939 roku czytamy: *Moim zmartwieniem są one. No dobrze: moim pierwszym zmartwieniem jestem ja sam*)[8].

Kolejny rok, 1940, był bardzo długi dla Loli. Po powrocie z Madrytu do swego miasteczka, z rozpalonymi pragnieniami, ale także dość zatroskana szeroką panoramą, jaką kapłan pozwolił jej dostrzec, pośród przymusowej bezczynności, Lola odczuwała irytującą niecierpliwość, by ruszyć naprzód z apostołstwem. Jej pośpiech założyciel Opus Dei starał się listownie hamować:

Niech Jezus Cię zachowa!

Ta niecierpliwość odczuwana z powodu pracy apostołskiej jest

zawsze przyjemna Bogu, jeśli tylko nie odbiera Ci pokoju. Staraj się, by ci służyła jako bodziec do szukania obecności Bożej we wszystkim. I w ten sposób na pewno jesteś w stanie przyspieszyć odpowiednią porę.

Zjednocz się z intencjami Ojca. Nie zapominaj o niezmiernej wartości obcowania Świętych. W ten sposób nie będziesz mogła powiedzieć nigdy, że jesteś sama, gdyż będziesz w towarzystwie Twoich sióstr i całej rodziny[9].

Ojciec nie pozwalał, by w jej duszy wygasł ten Boży zapal. W ten sposób, rozsądnie przeplatając uspokojenie z pobudzeniem, podtrzymywał płomień nadziei. W trzy tygodnie później, w rocznicę założenia Dzieła kobiet, nalegał ponownie:

W żadnym wypadku nie trać pokoju. Nie wolno dać się ponieść nerwom[10].

W następnym miesiącu:

Bądź spokojna. Spokojna, z radością i pokojem. To jest hasło i odzew[11].

(Kapłan ten, poza tym, że miał wiele cierpliwości, miał wzrok wzniesiony ku górze, oczekując, że Pan mu pomoże, jak zanotował w swoich *Zapiskach*:

Środa, 8 maja 1940: Minęło kilka miesięcy bez pisania Katarzynek. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ prowadzę życie wypełnione krzątaniem, gdzie nie ma już czasu na nic.

[...]Moją wielką troską jest żeńska część Dzieła)[12].

I nagle dokonała się tak oczekiwana zmiana. 10 maja Ojciec pisał do Loli, oznajmiając jej przyjście do Dzieła nowych kobiet: *Już Amparito Ci opowie, że powiększyła się nam rodzina. A co dopiero się będzie*

*działo, kiedy – już wkrótce! –
będziemy mieć domek...*[13] 21
czerwca 1940 zanotował po prostu:
*Żeńska gałąź – laus Deo!** –
funkcjonuje[14]. (Funkcjonowała
pozornie w sposób powolny i
wymagający wysiłku, jak gdyby Pan
chciał wypróbować wiarę i
cierpliwość założyciela Opus Dei).
Upragniony „domek” nie został
otwarty aż do jesieni. Było to
niewielkie wynajęte mieszkanko na
ulicy Castelló, urządzone przez
dziewczęta, które miały tam
przychodzić, za pomocą tych
niewielu sprzętów, które mogły
zabrać z domów swych rodziców.
Don Josemaría natychmiast zajął się
udzielaniem formacji tej grupce
młodych kobiet. Trwało to krótko, do
6 grudnia, gdyż, jak opowiada Lola
Fisac, «trzeba było szybko opuścić
mieszkanie: młodość Ojca i nasza
wzbudzała ciekawość sąsiadów»[15].
W tej sprawie kapłan był
nieprzejeđnany.

Przyczyną, dla której trzeba było opuścić mieszkanie – zdaniem Loli – były mogące powstać w sąsiedztwie plotki. Ojciec dowiedział się też od donii Dolores, że dziewczęta Świętego Rafała w «mieszkaniu zamiast rozmawiać o apostołstwie zajmowały się gadaniem o narzeczonych»[16]. Przynajmniej niektóre z nich. A to już inna historia.

Najgorsze jednak polegało na tym – o czym nie wiedziała Lola – że ksiądz i jego Dzieło już poprzednio byli obiektem pomówień, a teraz byli wystawieni na ich prawdziwy, nieustający grad. Grad kalumnii, który na jesieni 1940 roku niszczył dobre imię założyciela Opus Dei stawał się naprawdę niebezpieczny. Problem ten został poruszony bez nadmiernych przerysowań w jednej z Katarzynek, która pomoże nam się zorientować w panującej wówczas atmosferze:

16 września 1940. Wczoraj rano byłem u Wikariusza Generalnego, aby zorientować go trochę w tych udrękach. Casimiro dodał mi ducha i rzekł: „Będzie tego więcej i pewnie także na temat szóstego przykazania. Ale nie przejmuj się. O św. Ignacym, pośród tysiąca kalumnii i oporu biskupów i światłych ludzi przeciwko Towarzystwu, mówili między innymi, że wyciąga w złych intencjach z domów młode kobiety. Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś przez twoje prace kapłańskie trafił kiedyś do więzienia. Wszystko to bardzo dobry znak”[17].

Natychmiast dokonano przeprowadzki z mieszkania przy Castelló do jednego z pokoiów w domu przy Diego de León 14. Był to willa, w której dopiero trzeba było przeprowadzić prace remontowe. Na przełomie lat 1940/1941, poza rodziną donii Dolores, która opuściła Jenner wraz z don Josemarią i Álvarem del Portillo, bardzo niewiele

osób mieszkało w tym budynku, zimnym i niegościnnym. Nie włączyli bowiem ogrzewania. Wieczorami kobiety, zupełnie odseparowane, zwykle spotykały się w jednym z pomieszczeń na parterze, aby szyć i haftować nowe szaty liturgiczne, przeznaczone dla kolejnych kaplic. Ojciec spędzał z nimi kilka chwil, dając im wskazówki na temat pracy zawodowej, którą się zajmowały i tłumacząc im ducha Dzieła. W tym pokoju, *cztery dzierlatki i biedny księżulo*, jak mówił don Josemaría, budowali drogę, na którą mogły potem wkroczyć ich późniejsze następczynie^[18].

Od 10 grudnia prowadził dla nich często medytacje, przygotowując tę grupę do przyszłego przyłączenia się do Dzieła. Jednak zdarzyło się z nimi to samo, co z niektórymi studentami przed wojną – znikwały bez uprzedzenia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Donia Dolores i Carmen uczestniczyły bardzo często w roboczych spotkaniach dla dziewcząt[19] Przede wszystkim babcia, która potrafiła słuchać i bardzo rzadko się wtrącała[20].

Starsza pani mieszkała w pokoju, którego okna wychodziły na róg ulic Diego de León i Lagasca. Pokój miał obszerną, oszkloną werandę podgrzewany stolik, przy którym zwykle pracowała, zawsze zajęta szyciem, haftowaniem lub lekturą. Nigdy nie pozostawała bezczynna. Taką ją poznały pierwsze kobiety z Dzieła, które w latach trzydziestych przychodziły do Świętej Izabeli. Taką ją widziała Ramona Sánchez, jedna z pierwszych, która za radą don Josemaríi wstąpiła do szarytek w roku 1940: «wielka dama, zawsze uśmiechnięta i serdeczna, która całe dnie spędzała na szyciu i cerowaniu całych gór ubrań, raczej starych, należących do chłopców, którzy

pomagali Ojcu»[21]. Były to czasy akademika przy Jenner, a donia Dolores nadal zajmowała się tym pokornym zajęciem.

Don Josemaría bardzo rzadko zapraszał któregoś z przyjaciół czy znajomych na podwieczorek przy Jenner. Potem już znacznie częściej wielu biskupów i innych dostojnych gości bywało w jadalni przy Diego de León[22]. Przy takich okazjach babcia zajmowała honorowe miejsce u szczytu stołu, jako pani domu. Zakłopotana wobec komplementów ze strony biskupów i innych dostojnych gości, oblewała się rumieńcem. Miała niezwykle jasną cerę, na jej tle i na tle siwych włosów oznaki jej zawstydzenia wydawały się jeszcze bardziej urocze. «Dziś przychodzą zaproszeni goście – mówiła z góry Loli Fisac. – Najbardziej mi wstyd, że na pewno będę się czerwienić, jakbym miała piętnaście lat»[23].

Pomiędzy licznymi podróżami don Josemaríi, gdy nauczał poza Madrytem, a także licznymi obowiązkami, jakie miał w stolicy, zdarzało się, że mijały całe tygodnie, podczas których donia Dolores nie widziała syna, mimo że przecież mieszkali pod jednym dachem. Starsza pani wyraziła swój żal lekkim westchnieniem: «Dziś nie widziałam mego syna – mówiła do Loli. Jeszcze go nie widziałam. Ma tyle zajęć... To nic, nie przyjechał»[24]. Czasami lepiej, że tak było, ponieważ w tym okresie – zimy i wiosny 1941 roku, don Josemaría otrzymywał wiele ciężkich ciosów. Gdy babcia dowiadywała się o wszystkich tych kalumniach i razach, cierpiała i modliła się, i witała syna współczującym: «Synu mój, nie masz ani jednego spokojnego dnia»[25]. Babcia miała przynajmniej tę radość, że prawie u końca swego życia ujrzała, jak Dzieło

zyskało oficjalną aprobatę biskupa Madrytu.

Była kobietą zdrową, pracowitą i odporną. Bardzo rzadko zdarzało się, że musiała pozostać w łóżku. Nie miała innych dolegliwości poza reumatyzmem, chociaż jej organizm bardzo osłabiły trudy wojny[26].

Rzadko wychodziła z domu, jedynie na mszę albo po zakupy. Wyjątkowo, pewnego wiosennego dnia, około 12 kwietnia, jej wnuki zabrały ją na wycieczkę do Eskurialu. Następnego dnia miała silne bóle głowy i okazało się, że ma lekko zajęte oskrzela.

Później dostała wysokiej gorączki i choroba rozwinęła się. Mimo wszystko dwaj lekarze, którzy się nią zajmowali, Juan Jiménez Vargas i inny kolega nie martwili się przesadnie stanem pacjentki[27].

W tym czasie don Josemaría został poproszony przez biskupa administratora apostolskiego Léridy,

Manuela Molla, by poprowadził kurs rekolekcyjny dla kapłanów z jego diecezji[28]. Gdy zbliżała się data wyjazdu, don Josemaría skonsultował się z lekarzami na temat stanu matki. Uspokoił go. Przebieg choroby wskazywał, że nastąpiła poprawa. W tych okolicznościach 20 kwietnia kapłan pożegnał się z matką, prosząc ją, by ofiarowała swe cierpienia za pracę, jaka go czekała podczas tych rekolekcji. Gdy jej syn wychodził z pokoju, leżącej w łóżku donii Dolores wyrwało się przyciszonym głosem «Ach, ten syn!»[29]. Jakby przeczuwała ogrom poświęcenia, o jakie ją prosił.

Pomimo tego, że Álvaro zawiadomił Ojca telefonicznie w Saragossie, że jego matka zdrowieje, don Josemaría miał niejasne przeczucie poświęcenia, jakiego także od niego żądano. Gdy tylko przybył do seminarium w Léridzie, pomodlił się

przed Najświętszym Sakramentem
tymi oto słowy: *Panie, strzeż mojej
matki, bo ja sam troszczę się o Twoich
kapłanów*[30]. Potem poszedł do
swojego pokoju i pełen jakiś
smutnych przeczuć napisał jeszcze
do Wikariusza Generalnego do
Madrytu:

*Przyjechałem w końcu do Léridy i
gryzie mnie sumienie, że nie
powiedziałem Ci, że pojechałem
poprowadzić rekolekcje dla kapłanów.
Nie miałem po prostu czasu, by się z
Tobą zobaczyć. Rozmawiałem tylko z
Lahiguera.*

*Zostawiłem moją matkę w Madrycie,
dość chorą. Proś Pana, aby – jeśli taka
jest Jego wola – nie zabierał mi jej
jeszcze: wydaje mi się, że i On, i ja
potrzebujemy jej tu na ziemi*[31].

W dwadzieścia cztery godziny
później nagle stan babci znacznie się
pogorszył, wystąpiły wszystkie
objawy ciężkiego zapalenia płuc.

Udzielono jej namaszczenia chorych i o świcie 22 kwietnia nastąpiła powolna i łagodna agonia. «Rankiem przed jej śmiercią – opowiada Santiago Escrivá de Balaguer – wszedłem do jej pokoju, by się pożegnać przed wyjściem na uniwersytet, jak zwykle»[32].

W czasie gdy Babcia konała, don Josemaría przygotowywał pogadankę dla kapłanów w seminarium w Léridzie. Miał zamiar poruszyć temat roli, jaką powinna odgrywać matka kapłana w życiu swego syna, jak sam o tym wspomina:

W połowie rekolekcji, w południe, prowadziłem dla nich pogadankę: mówiłem o nadprzyrodzonej pracy, niezastąpionej posłudze, jaką pełni matka wobec swego syna kapłana. Skończyłem i chciałem pobyć przez chwilę w kaplicy. Niemal natychmiast przyszedł ze zmienioną twarzą biskup administrator apostolski, który także

odbywał swoje rekolekcje i powiedział mi: – Don Álvaro dzwoni do księdza. – Ojcie, Babcia nie żyje – usłyszałem głos Ávara.

Wróciłem do kaplicy nie uroniwszy nawet jednej łzy. Zrozumiałem od razu, że Pan, mój Bóg, zrobił to, co było najlepsze. I rozplakałem się, tak jak płacze dziecko, modląc się pełnym głosem – Byłem sam na sam z Nim – za pomocą tego samego długiego aktu strzelistego, który Wam tylekroć zalecałem: fiat, adimpleatur, laudetur... iustissima atque amabilissima voluntas Dei super omnia. Amen. Amen. Od tej chwili zawsze myślałem, że Bóg życzył sobie ode mnie tego poświęcenia jako zewnętrznego znaku mojej miłości do kapłanów diecezjalnych i że moja matka w sposób szczególny wstawia się za tą pracą[33].*

Gubernator cywilny Léridy, Juan Antonio Cremades, znajomy jeszcze z

czasów Saragossy, dał mu do dyspozycji samochód. Jednak z powodu rozmaitych perypetii przyjechali do Madrytu dopiero o czwartej nad ranem. Don Josemaría wszedł do kaplicy przy Diego de León, gdzie wystawione było ciało donii Dolores. Nie mógł powstrzymać szczerego płaczu, widząc zwłoki swojej matki, poprosił więc Álvaro, by ten mu pomógł i odmówił razem z nim *Te Deum*^{**}[34].

Gdy wyszedł z kaplicy, dokładnie opowiedzieli mu o śmierci Babci. W tym czasie on przyciszonym głosem, po synowsku protestował wobec Pana: *Boże mój, Boże mój, coś Ty zrobił? Zabierasz mi wszystko, wszystko mi zabierasz. Myślałem, że moja matka jest bardzo potrzebna moim córkom, a jednak zostawiasz mnie samego, samego!*[35]. Potem przygotował się, by odprawić mszę świętą *corpore insepulto*^{*}. Kolejne msze zostały odprawione przez

zaprzyjaźnionych księży. Wieczorem odbył się pogrzeb. Kondukt prowadzili u boku don Josemaríi jego brat Santiago i ksiądz José López Ortiz. Donia Dolores została pochowana na madryckim cmentarzu La Almudena[36].

Założyciel Opus Dei miał silne nadprzyrodzone przekonanie, że śmierć jego matki związana była z pracą z kapłanami, co daje do zrozumienia w napisanych wówczas listach:

Bardzo dziękuję z całej duszy za Pana serdeczne kondolencje z powodu śmierci mojej matki (q.e.g.e.). Był to dla mnie ciężki cios i jednocześnie wielkie pocieszenie. Ponieważ zawsze pomagała mi z miłością w mojej pracy kapłańskiej i już teraz otrzymała od naszego Pana, Boga, swoją nagrodę[37].*

Znów powtarzała się w jego życiu lekcja, poprzez którą Bóg sprawiał, że

Ojciec torował drogę swoim dzieciom. Nie mógł być obecny przy śmierci don Josego[38] ani teraz, gdy umierała jego matka. Im więcej myślał na temat tych dwu zdarzeń, widział coraz jaśniej, że musiał dać swoim dzieciom przykład także jeśli chodzi o to wyrzeczenie. W przyszłości wielu jego synów, którzy wraz z rozwojem Dzieła znaleźli się w odległych zakątkach świata, także będzie nieobecnych przy śmierci swoich rodziców.

W dwa dni po pogrzebie – wspomina José Luis Múzquiz – Ojciec poprowadził medytację w kaplicy, w której wystawione były zwłoki. Patrząc na Najświętszy Sakrament, jak to często czynił, przyjmując w pełni wolę Bożą, modlił się w następujący sposób:

Panie, jestem bardzo zadowolony, że miałaś do mnie tyle zaufania, bo chociaż będziemy się starali, żeby moi

synowie byli razem ze swymi rodzicami przy ich śmierci, nie zawsze to będzie możliwe z powodu potrzeb apostołstwa. I chciałeś, abym także w tym dał przykład[39].

[1] *Apuntes*, nr 1872, z 14 VI 1948.

[2] *Apuntes*, nr 381, z 8 XI 1931.

Zacytowane zdanie pochodzi z notatki dokonanej *ex post*, w chwili, gdy jeszcze raz przeczytał ten punkt; por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 590, 591.

[3] *Apuntes*, nr 1596; por. Felisa Alcolea Millana, RHF, T 05827, s. 6; Siostra Ramona Sánchez Elvira, RHF. T 05828 oraz José López Ortiz, *Sum.* 5289.

* (łac.) Święta Maryjo, Nadziejo nasza, Służebnico Pańska, módl się za nami – przyp. tłum.

[4] RHF, AVF 0057, z 20 IV 1939 oraz María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 1-2.

[5] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-390619 1.

[6] *Droga*, nr 557 oraz María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 4.

[7] Ibidem, s. 4.

[8] *Apuntes*, nr 1607, z 25 XI 1939.

[9] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400122 3.

[10] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400214 1.

[11] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400306 1. W tydzień później don Josemaría mógł jej w końcu przekazać informacje o życiu aktywnym: *Mam nadzieję, że wkrótce Pan urządzi wszystko w ten sposób, że będziesz mogła pracować*

tak, jak tego pragniesz (List z Madrytu, w: EF-400314 1).

[12] *Apuntes*, nr 1610.

[13] List do Marii Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400510 1.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum.

[14] *Apuntes*, nr 1612.

[15] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 6. Por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 597.

[16] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T 04678/1, s. 106.

[17] *Apuntes*, nr 1624. Casimiro Morcillo był kapłanem, którego don Josemaría spotkał pewnego dnia o świcie w 1929 roku w Madrycie i którego poprosił o modlitwy w intencji osobistej. Przebywał w Burgos podczas wojny domowej. Don Leopoldo pracował wówczas nad reorganizacją diecezji madryckiej,

posługując się don Francisco Moránem oraz don Casimiro Morcillo jako wikariuszami (por. José Luis Alfaya Camacho, op. cit., rozdział «La diócesis en el exilio», s. 197-247).

W 1938 roku don Casimiro został mianowany Wikariuszem Generalnym, a w 1943 roku biskupem pomocniczym Madrytu. W roku 1955 został arcybiskupem Saragossy. Zmarł jako arcybiskup Madrid-Alcalá.

[18] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 6.

[19] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 2.

[20] Ibidem, s. 31.

[21] Ramona Sánchez Elvira, RHF, T 05828, s. 5.

[22] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 31.

[23] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956/2, s. 4.

[24] Ibidem, s. 5.

[25] AGP, P01 1978, s. 1099.

[26] Z listu z sierpnia 1940 pochodzi następujący cytat, w którym don Josemaría pyta, nieco zdziwiony, o zdrowie swojej matki: *O co chodzi z tym krwotokiem, który miała babcia? Powiedziała mi o tym sama przez telefon i nie zrozumiałem zbyt dobrze* (List do swoich synów z Madrid z León, w: EF-400806 1). Nie znaleźliśmy śladu tego zdarzenia nigdzie indziej.

[27] *Jak się ma babcia?* – **pyta** don Josemaría w liście z 14 kwietnia (list do jego synów w Madrycie z Vitorii, w: EF-410414 2). Por. także: Francisco Botella Raduán, RHF, T 00159/1, s. 111. Do tego dodaje doktor Juan Jiménez Vargas: «Ważne jest, by zaznaczyć, że Ojciec wyjechał z

Madrytu, by poprowadzić rekolekcje dla księży w Léridzie, ponieważ lekarze– Alfredo Carrato i ja – zapewniliśmy go, że nie trzeba się obawiać pogorszenia stanu jego matki, której choroba w oczywisty sposób, nie wyglądała na śmiertelną. Nasz Ojciec nie był zbyt przekonany, ale pojechał z powodu zapewnień, jakich udzielili mu lekarze» (RHF, T 04152 VIII, s. 22).

[28] Por. Laureano Castán Lacoma, w: *Testimonios...*, s. 105-107.

[29] Por. list z 8 VIII 1956, nr 45.

[30] Ibidem. Don Josemaría, mimo tego, co mówili lekarze, miał wrażenie, że «stan jego matki był poważny» (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6713).

[31] List do bpa Casimiro Morcillo González, z Léridy, w: EF-410420 1.

[32] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 32.

* (łac.) Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie pochwalona najsprawiedliwsza i najukochańsza wola Boża wobec wszystkiego. Amen. Amen – przyp. tłum.

[33] List z 8 VII 1956, nr 45.

** (łac.) Ciebie Boga [wysławiamy]. [Tytuł dziękczynnego hymnu kościelnego] – przyp. tłum.

[34] Na ten temat por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 518 oraz list dziękczynny do Juana Antonio Cremadesa Royo z Madrytu, w: EF-410430 1.

[35] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956/2, s. 8.

* (łac.) Przy nie pogrzebanym ciele – przyp. tłum.

[36] Por. Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 32. Akt zgonu znajduje się w Rejestrze Cywilnym w Madrycie, Sekcja 3^a, Tom 218, s. 301.

* q.e.g.e.: que en gloria esté – (hiszp.) Niech odpoczywa w chwale – przyp. tłum.

[37] List do José Ibáñeza Martína z Madrytu, w: EF-410430 2. W innym liście napisał: *Moja matka pomagała mi bardzo w mojej skromnej pracy kapłańskiej. Tym bardziej to rozstanie jest cięższe... i bardziej pocieszające, bo Bóg, nasz Pan, już udzielił jej swej nagrody. Nie przestawaj modlić się za nią* (List do Isidora Martína Martíneza z Madrytu, w: EF-410430 3).

[38] Por. „Śmierć don Josego”, w rozdziale III tomu I, s. 203 i n.

[39] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T 04678/1, s. 21.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/smierc-
babci-22-04-1941/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/smierc-babci-22-04-1941/) (05-08-2025)